

W ostatnich latach kryzysy instytucji demokratycznych się nasilają. Problem ten jest widoczny zarówno na poziomie najwyższych struktur ponadpaństwowych (np. Unia Europejska), jak i na niższych poziomach życia politycznego. Pojawiające się od Stanów Zjednoczonych po Turcję i od Norwegii po Grecję ruchy populistyczne pokazują, że zaufanie do elit spada, a dotychczasowe instytucje demokracji reprezentatywnej przestają spełniać swoją rolę.

Wyobraźmy sobie jednak, że demokracja funkcjonuje inaczej: zamiast profesjonalnych polityków – zwykli obywatele; zamiast kłótni politycznych – rzeczowa rozmowa; zamiast załatwiania interesów partykularnych – dobro wspólne. Takie wyobrażenie, a może wręcz marzenie, towarzyszy filozofom i politologom od dawna, a w ostatnich trzech dekadach przyjmuje najczęściej formułę konkretnej teorii – demokracji deliberatywnej.

Za tym enigmatycznym stwierdzeniem stoi proste założenie, które wskazuje na to, iż odpowiednio dobrani racjonalni obywatele, posiadając odpowiednią ilość czasu, są w stanie tak długo debatować nad konkretnymi problemami i ich politycznymi możliwościami rozwiązania, aż osiągną konsensus. Stosując jedynie merytoryczne argumenty eliminuje się z polityki elementy kontrowersyjne i powodujące emocjonalny konflikt, pozwalając się skupić na tym, co jest obiektywnie najlepsze dla wspólnoty. Ostatecznym efektem takiego procesu deliberacji jest konsensus, za którym idą dwa istotne dla systemu politycznego skutki. Po pierwsze, zgodnie z powiedzeniem „co dwie głowy to nie jedna”, spodziewać się można lepszej jakości wypracowywanego prawa. Po drugie, podejmowane decyzje będą miały prawdziwie demokratyczne uprawomocnienie, jeśli w sposób konsensualny zgodzą się z nimi wszystkie potencjalnie dotknięte osoby, albo przynajmniej odpowiednio dobrana „próbka” społeczeństwa.

Ideał ten jednak już na pierwszy rzut oka wygląda na niemożliwy do zrealizowania. Wielu badaczy wskazuje na niemożliwość osiągnięcia konsensusu, uczestnictwa w debacie wszystkich obywateli czy w ogóle szerokiej implementacji politycznej takiego programu. W moich badaniach skupiam się jednak na znacznie głębszej krytyce wymierzonej wobec tego modelu demokracji – dyskutuję w nim bowiem podstawowe kwestie ontologiczne skupiające się na krytyce uniwersalistycznego podejścia do języka i racjonalności w ogóle. Co to oznacza? Przede wszystkim wykazuję podstawowy błąd leżący u podstaw założeń demokracji deliberatywnej – o obiektywności rozumu oraz o języku jako niezależnej formie jego komunikowania. Rozwijające się od połowy ubiegłego wieku teorie poststrukturalistyczne wskazują bowiem na to, iż jako ludzie nie mamy jednej, stale zdefiniowanej kategorii tego, co „racjonalne”, a raczej bez przerwy ją wytwarzamy i przekształcamy w procesie komunikacji społecznej. Co więcej język, który opisywany jest w ramach dominującej w teorii deliberacji koncepcji analitycznej, odległy jest od tego, jak faktycznie komunikują się ludzie. W sytuacjach codziennych nie komunikujemy się jak roboty, wymieniając proste i jednoznaczne komendy. Tak naprawdę bez przerwy redefiniujemy słowa, „negocjujemy” ich znaczenia i sens, tworząc cały czas na nowo „gry językowe”, w których ustalane jest to, co akurat traktowane jest za „racjonalne”.

Nie oznacza to jednak, że z deliberacji należy całkowicie zrezygnować. Jest to fenomen relatywnie rzadko stosowany w praktyce, przynosi jednak interesujące efekty mające pozytywny wpływ zarówno na jakość podejmowanych decyzji politycznych, jak i na samą wspólnotę obywateli. W moim projekcie wykorzystuję analizę głównych dzieł z zakresu demokracji deliberatywnej oraz jej krytyki w celu podjęcia próby rekonstrukcji modelu deliberacji w duchu hermeneutycznej filozofii języka. Model ten będzie w stanie lepiej wyjaśnić i zrozumieć funkcjonowanie praktyk i instytucji deliberacyjnych, a także na nowo zdefiniować ich podstawowe założenia, elementy, zasady i cele.